PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA JARACZA

W ŁODZI

DYREKTOR FELIKS ŻUKOWSKI

PROGRAM

BRONISŁAW BROK

U GRODZKICH BRAM m. ŁODZI

Anno 1954. Ciągle jeszcze tu i ówdzie używanemu zwrotowi „...pochodzi z m i a s t a Ł o d z i" poniektórzy przypisują komizm wiechowskich zwrotów z rodzaju „osobiście przypuszczam, że wątpię"...

Łódź nie przez zmianę wsi w miasto, ale pobok wioski Łodzi od razu jako miasto Łódź powstała i równolegle do wsi istniała przez dłuższy okres. Stan taki musiał podyktować złożone nazwy: Stara Łódź-wieś i... Łódź-miasto.

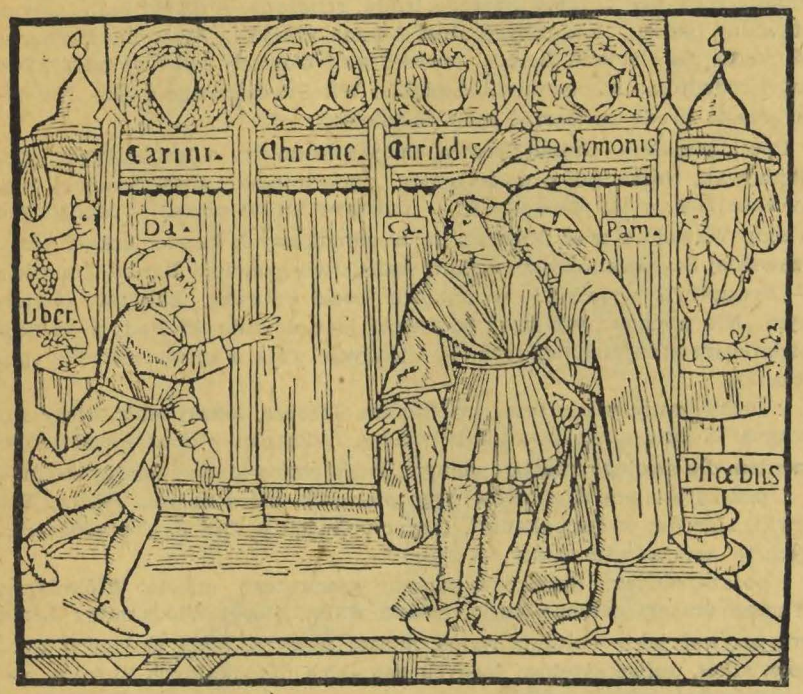

Scena celkowa z XV w.

Czas doskonale sobie radzi z likwidacją deaktualizujących się wyrazów, zwrotów, więc dobierze się i do tego anachronizmu, ale czy fakt, że wolano się z tego „m i a s t a Ł o d z i" pośmiać, aniżeli do pierwszych lepszych źródeł po proste, historyczne uzasadnienie sięgnąć, nie wiadczy o niczym?

Czy aby nie wyjaśnia nam tego wzruszający ramionami nie-Łodzianin kwitując: „Łódź? Nie znoszę tego miasta!"?

„...domy stare, odarte, brudne, poobtłukiwane z tynków, świecące niby ranami nagą cegłą... o krzywych obsadach futryn, pokrzywione, wyssane, zabłocone, stały ohydnym rzędem domów-trupów, między którymi wciskały się nowe, trzypiętrowe kolosy o niezliczonych oknach, a pełne już ludzkiego mrowia i stuku tkackich warsztatów, jakie pracowały bez względu na niedzielę, turkotu huczącego maszyn, szyjących tandetę na wywóz i przenikliwego zgrzytu kołowrotków, na których zwijano przędzę na szpulki do użytku ręcznych warsztatów..." — tak oto o Łodzi z końca XIX wieku pisał w „Ziemi obiecanej" Władysław Reymont. Więc nie „...gotyk naszego trudu, renesans — dzieło ludu, panom stawiany barok..." z pięknych strof Adama Ważyka. Więc nie Bernardo Morando, nie Bartollo Berecci projektowali frontony łódzkiej nędzy. Nie tutaj rodziło się niepowtarzalne piękno Wit-Stwoszowego dzieła. Nie tego miasta urodę powtarzać miał Canaletto...

Poeci, pisarze — Julian Tuwim, Lucjan Rudnicki — socjologowie podejmowali, tłumaczyli prawdę o tym „złym mieście" stumilionowej wieży Scheibler, a ilu spośród nas — uderzmy się w piersi — urodzonych u stóp Wawelu i wież Mariackich, w zabytkowych kamieniczkach warszawskiej Starówki, czy w bliskim sąsiedztwie podcieni Rynku Zamościa — skwapliwie wypełniało w ankiecie Łodzi rubrykę „Zabytki" obojętnym „Nie posiada", wpisując od święta jeno do rubryki tradycji te najpiękniejsze z najpiękniejszych — tradycje walk o sprawiedliwość społeczną!...

Inspirowany przez Teatr im. Stefana Jaracza, łódzki teatr, który zapragnął X-lecie nasze powitać barwnym, radosnym widowiskiem, sentymentem dla swojego miasta owianym, łódzkiemu widzowi poświęconym —

pozazdrościłem Krakowowi jego pięknych, pióra mistrza Adama Polewki, „Igrców w Barbakanie", tradycyjnie już w Dni Krakowa sławiących to „miasto wieżyc stu" —

pozazdrościłem niejako w imieniu pierwszego miasta Włókniarzy, drugiego miasta naszego kraju, miasta walki, której Włodzimierz Lenin przypisywał jakże chlubną rangę, miasta nowych, bielą lśniących żłobków, szkół, uniwersytetów, jasnych bałuckich mieszkalnych bloków, wesołych zieleńców —

zrodziło się przekorne postanowienie odrobienia choćby cząsteczki, niechby i jak najbardziej historycznie uzasadnionego, zaniedbania sprawy... łódzkiego uśmiechu!...

Skoroście, prześwietni Bakałarze — ani Ty, sławny Sebastianie Łęczycaninie z pobliskiej Łęczycy, ani Ty znamienity Aleksy z o miedzę z nami graniczącego Wolborza, Ty, mistrzu dworskich krakowskich świetności,

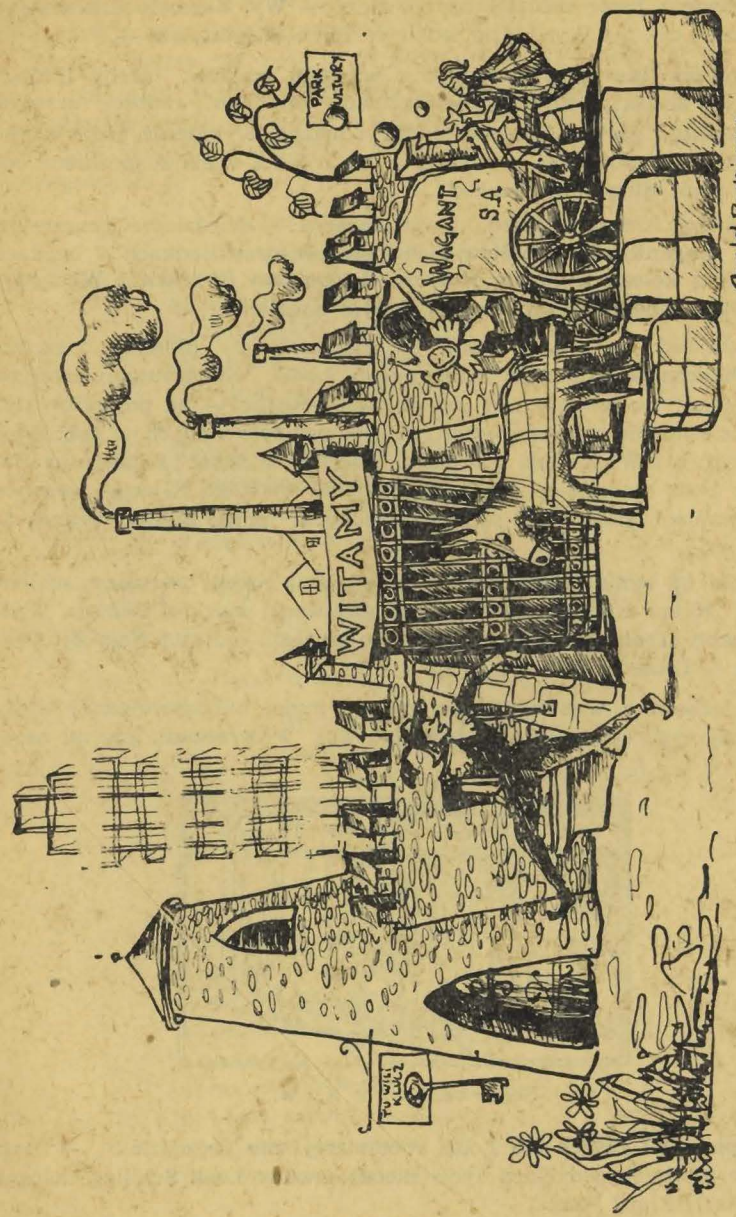

Projekt dekoracji Anatola Radzinowicza

Stanisławie z jakże niedalekiego Łowicza — Wy, Żakowie lutomierscy, wieluńscy, czy też Wy, ludzie wolni — Igrce-Wagantowie —

skoroście nie raczyli zboczyć z wielkich traktów, ażeby i naszą łódzko-radogoską biedotę pańszczyźnianą chwilami radości uraczyć, pioseneczką a żartem iskierkę otuchy i nadziei wykrzesać, łódzkie tęsknoty w rymy powiązać — będziecie oto, o kilka wieków spóźnieni, odrabiali swój dług sowizdrzalski!...

Koledzy Aktorzy Teatru im. St. Jaracza — dziedzicząc kunszta po swoich wagantowsko-rybałtowskich pra-pra-pra-dziadkach i babkach — i my z kolegami Janem Huszczą, Leopoldem Beckiem i Władysławem Szpilmanem, pra-pra-pra-wnukowie bakalarscy —

rozbijamy oto swój kram ze wspominkami, piosenką i żartem u symbolicznych grodzkich bram miasta Łodzi. Nawiązujemy naszymi „Zapustami" do pradawnych „na dni mięsopustne — na pospolity użytek i uciechę, dla stanów rozmaitych zabawy" sprawianych w pobliskich Łęczycach czy Wieluniach widowisk. Niechaj te nasze „Zapusty na Bałutach" będą w ramach wielkiego obchodu naszego X-lecia wesołym świętowaniem dziesiątej rocznicy zdobycia przez Bałuty prawa do uśmiechu!

Kilka lat temu na deskach tej samej sceny rozbili czarujący, schillerowski „Kram z piosenkami" młodzi absolwenci łódzkiej Państw. Wyższej Szkoły Teatralnej, wychowankowie laureata łódzkiej Nagrody Teatralnej — Leona Schillera...

„...dochowam wierności temu miastu mojej międzywojennej walki i powojennych osiągnięć w Polsce Ludowej. Przyrzekam, gdy mi zdro-

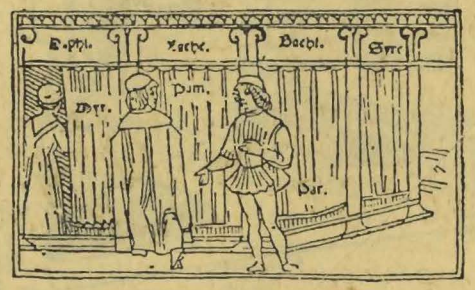

Scena celkowa z XV w.

wie dopisze, sił swoich dla Łodzi robotniczej nie szczędzić..." — tak pisał w ostatnich godzinach życia nieodżałowany Leon Schiller, delegat Łodzi na II Zjazd Partii.

Wielka byłaby radość nasza i zaszczyt dla nas wielki, gdyby za sprawą naszych „Zapustów" mogła być zrealizowana bodaj nikła cząstka tkwiących w tej obietnicy pięknych zapowiedzi.

Zwólcie przeto jak każą stare obyczaje miasto Łódź żartem i piosenką pochwalić — urbem salutare! A jeśli kunsztami naszymi świadectwo dostatecznej serdeczności dla miasta Łodzi uczynimy — pozostawcie bramy grodzkie otwarte dla kolejnych widowisk sprawom łódzkim poświęconych.

Bronisław Brok

ŁÓDZKA BALLADA

Moje miasto nie miało
dla kaszlących dziewczynek
ani słońca w ogrodach,
ani słodkich landrynek...

Radość małych chłopaczków
w połatanych porciętach
na bałuckich rynsztokach
w papierowych okrętach...

Moje miasto nie dało
ani ojcu roboty,
ani matce wytchnienia,
tylko dzieciom — tęsknoty...

i nie dało nic więcej —
bo nie miało nic więcej —
bo nic więcej nie mogło nam dać!...

i nie dało nic więcej —
bo nie miało nic więcej —
bo nic więcej nie mogło nam dać!...

Wirującym wrzecionom
wymykają się nitki,
żeby różą zapłonąć
na jedwabiach błękitnych —

wsnuć się w deseń wzorzysty —
w ciepłe puchy wełniane —
w śnieżnobiałe obrusy
pod butelki z szampanem...

Moje miasto mi dało
suchy chleb sezonowy —
i koszulę łataną —
kilka pałek gumowych...

i nie dało nic więcej —
i nie miało nic więcej —
i nic więcej nie mogło mi dać!...

i nie dało nic więcej —
i nie miało nic więcej —
i nic więcej nie mogło mi dać!...

Wstawał świt mego miasta
w groźbie wrzecion milczących —
w płaczu nędzy bałuckiej —
w gniewie oczu płonących —

zaciskały się pięście —
głód się sycił przekleństwem —
uśmiechało się szczęście —
wybuchało w nas męstwem —

Moje miasto mi dało
dało sztandar świtania —
syrenami zagrało —
dało sił na zmagania —

i nie dało nic więcej —
bo cóż mogło dać więcej? —
nie musiało nic więcej nam dać!

i nie dało nic więcej —
bo cóż mogło dać więcej? —
nie musiało nic więcej nam dać!

Bronisław Brok

ZAPUSTY NA BAŁUTACH

wg scenariusza

BRONISŁAWA BROKA

pióra

Leopolda Becka, Bronisława Broka i Jana Huszczy

z tekstami Adama Polewki
oraz Mikałaja Reja, Jana Kochanowskiego, Ignacego Krasickiego,
Cypriana Norwida, Juliana Tuwima, Leona Schillera i innych

z muzyką WŁADYSŁAWA SZPILMANA

oraz opr. piosenek „Chwał pieśni", i „Echo" Jerzego Gerta.

OBRAZ PIERWSZY

U grodzkich bram m. Łodzi. — Igry. — Małgorzatka. — O tym, jak żak babie do nieba posłował.

Majster	— WŁADYSŁAW WALTER	Medicus	— ROMAN STANKIEWICZ
Rybałt	— ROMAN STANKIEWICZ	Asystent I	— ANDRZEJ SZALAWSKI
Wagant	— ANDRZEJ SZALAWSKI	Asystent II	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS
Żak	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS	Małgorzatka	— KRYSTYNA ŁAPIŃSKA
Błazen	— JERZY SZPUNAR	Ojciec	— ROMAN STANKIEWICZ
Wagantka I	— JADWIGA ANDRZEJEWSKA	Matka	— JADWIGA ANDRZEJEWSKA
Wagantka II	— ZOFIA MOLICKA	Rybałt I	— WIESŁAW WIERUSZ-KOWALSKI
Wagantka III	— KRYSTYNA ŁAPIŃSKA	Rybałt II	— REMIGIUSZ ROGACKI
Wagantka IV	— ZOFIA PETRI	Burmistrz	— JERZY SZPUNAR
Igrzec I	— WIESŁAW WIERUSZ-KOWALSKI	Kat	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS
Igrzec II	— REMIGIUSZ ROGACKI	Narrator	— ANDRZEJ SZALAWSKI
Igrzec III	— PAWEŁ BALDY	Mąż	— JERZY SZPUNAR
Magicus	— PAWEŁ BALDY	Baba	— ZOFIA MOLICKA

OBRAZ DRUGI

Żarty wieku Oświecenia. — Do Obywatela Johna Browna. — Zapusty na Bałutach. — Kwiaty Łódzkie. — Autobiografia sanacji. — Ballada łódzka.

Prelegent	— PAWEŁ BALDY	Baba Jaga	— ZOFIA PETRI
Dziewczyna	— ZOFIA PETRI	Maska I	— REMIGIUSZ ROGACKI
Zapust	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS	Maska II	— ROMAN STANKIEWICZ
Diabeł	— JERZY SZPUNAR	Maska III	— PAWEŁ BALDY

OBRAZ TRZECI

Łodzianin. — Pozytywny bohater. — Pod balkonem punktów usługowych. — Bitki rraz. — On kulturalny. — Interwencja samokrytyczna. — Łódzka piosenka.

Łodzianin	— ANDRZEJ SZALAWSKI	Zagłoba	— ANDRZEJ SZALAWSKI
Pozytywny	— REMIGIUSZ ROGACKI	Kelner I	— REMIGIUSZ ROGACKI
Dziewczyna	— JADWIGA ANDRZEJEWSKA	Kelner II	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS
Referent	— WIESŁAW WIERUSZ-KOWALSKI — PAWEŁ BALDY	Facet	— JERZY SZPUNAR
Cezary	— WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS	Ob. Wzorowy	— ROMAN STANKIEWICZ
Helcia	— KRYSTYNA ŁAPIŃSKA		

Choreografia: JÓZEF MATUSZEWSKI

Reżyseria: STEFANIA DOMAŃSKA

Scenografia: ANATOL RADZINOWICZ

Przy fortepianach:
SEWERYN BEREZOWSKI i LUCYNA HENRYKOWSKA

Asyst. reż.: WŁODZIMIERZ SKOCZYLAS

Kier. lit.: IRENA BOŁTUĆ-STASZEWSKA

Prapremiera w dniu 5 czerwca 1954 r. w Państwowym Teatrze im. St. Jaracza w Łodzi.

Dekoracje i kostiumy
wykonano w Centralnych Warsztatach Teatrów Łódzkich

Kierownik techniczny	— Tadeusz Mierzejewski
Kierownik pracowni:	
stolarskiej	— Aleksander Krowiranda
malarskiej	— Stefan Polanowski
modelatorskiej	— Edward Wawrzyniak
ślusarskiej	— Józef Kamieniak
tapicerskiej	— Henryk Leśniak
krawieckiej męskiej	— Zygmunt Ciesielski
krawieckiej damskiej	— Leokadia Styczyńska
perukarni męskiej	— Eugeniusz Kardini
perukarni damskiej	— Helena Podgórska
szewskiej	— Józef Wróżyński
Główny oświetleniowiec	— Henryk Głowacki
Brygadier sceny	— Zygmunt Zdziechowski

IRENA BOŁTUĆ-STASZEWSKA

O IGRCACH, RYBAŁTACH, WAGANTACH WĘDROWNYCH

Tradycje przedstawień teatralnych — scenek, igrów, widowisk religijnych, obrzędowych czy ludowych — sięgają daleko poza czasy pierwszych oficjalnych dramatów czy tragedii, poza czasy wielkich naszych mistrzów pióra, poza czasy Reja i Kochanowskiego. Między najstarszymi drukami znajdziemy pierwsze scenki i dialogi, w najstarszych kronikach odszukamy notatki o widowiskach misteryjnych czy szkolnych. Po wiek XIII i XIV sięgają pierwsze wiadomości o kościelnych widowiskach wielkanocnych, przygotowywanych przez księży i zakonników.

Wiek XV i XVI przynosi rozwój widowisk ludowych, świeckich przez grupy wędrownych aktorów — igrców, rybałtów, błaznów, wagantów,

Francuski teatr jarmarczny z XVI w.

frantów, skoromochów, wiłów, szpilmanów, kuglarzy i skokarzy — wystawianych. Skąd się ci wędrowni wesołkowie wzięli? Nie od razu tworzyli oni wędrowne kompanie. Początkowo wykształceni studenci, żacy i bakałarze grywali na dworach szlacheckich, magnackich, w domach zamożnych patrycjuszy krakowskich czy lubelskich, a pierwsza kompa-

nia studentów Akademii Krakowskiej dawała przedstawienia łacińskie nawet na Wawelu, przed samym królem jegomościem widowisko z Wojny Trojańskiej prezentując. Wprędce jednak znudziły się panom bakałarskie komedie, piosnki i gędźby — zagranicznych, włoskich i niemieckich artystów poczęli sprowadzać na swoje dwory, a nasi rybałci zostali zepchnięci na rynki miejskie, do karczm i zajazdów.

A trzeba nam wiedzieć, że cechy rzemieślnicze już w przedstawieniach kościelnych, w onych misteriach wielkopostnych czy miraklach o świętych pańskich brały żywy udział. I tak rzeźnicy grali siepaczy w widowiskach pasyjnych, piekarze urządzali ostatnią wieczerzę i t. d. Nie obeszło się tu bez „uświetniania" religijnych treści aktualnymi scenkami czy postaciami wziętymi wprost z życia. Nic więc dziwnego, że dostojni prałaci i proboszczowie wprędce znieść nie mogli takiej profanacji świętych miejsc i surowo zakazali urządzania w kościołach i na cmentarzach jakichkolwiek widowisk. Powiększyli zatem klechowie i poniektórzy rzemieślnicy, bakcylem teatru zarażeni, grupy rybałtów wędrownych. Aż wreszcie król jegomość zlitował się nad wędrownymi frantami i w roku pańskim 1547 nadał im specjalne prawa jako ludziom wolnym w związek komediantów zrzeszonym.

I tak wędrowali nasi rybałci od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi ukazując swoje sztuki, igry, śpiewając piosnki o starych, rycerskich czasach czy też komponując ku uciesze gawiedzi aktualne wierszyki na mieszczany i łyki. Pojawiają się pierwsi pisarze sowizdrzalscy, którzy — o dziwo — milej przez krakowskich drukarzy są widziani, aniżeli wielebni autorowie religijnych dialogów i tragedii. W komediach swoich opiewają rybałci losy wędrownych sowizdrzałów, ciężkie życie kantorów, żaków i rybałtów. Powstają typy polskiej komedii dell arte, typy ludowe dalekie od włoskich Pantalonów czy Arlekinów. Będą to: sprytny żak Skoczylas, Chłop i jego syn Wawrzek, Dworak, Dziad, pan Kuflewski i Moczygębski, Pleban i jego pomocnik Albertus, Klecha, stara baba Marancja i wielu innych.

Współcześnie z ludową komedią rybałtowską rozwija się teatr szkolny, grający antyczne komedie i tragedie; rozwija się teatr dworski, w którym panowie nierzadko chłopów ze wsi swoich do wystawianych sztuk sprowadzali; czasem kolegia jezuickie czy pijarskie wysyłają kompanie uczniów swoich na wieś, by sławili między ludem życie zakonne — niczym to wszakże wobec popularności i szerokiego zasięgu oddziaływania trup wagantowskich.

Do niedawna byliśmy przekonani, że widowiska teatralne były wyłącznym przywilejem ziemi krakowskiej i częściowo lubelskiej. Najnowsze badania nad zabytkami polskiego Odrodzenia przyniosły dowody, że i na pobliskich Kujawach, na ziemi sieradzkiej, wieluńskiej i łęczyckiej odbywały się widowiska teatralne. W latach 1589—1594

w Wieluniu wystawiał niejaki bakałarz Dalicio Lucas komedię dla uczczenia kolacji strzeleckiej imć pana Gabriela Mikosza, kiedy indziej grano tamże Komedię Mięsopustną. Znamy też nazwiska pierwszych „reżyserów" przedstawień teatralnych w Polsce. Obok wspomnianego Dalicia Lucasa będą nimi: Aleksy z W o l b o r z a i mistrz Stanisław z Ł o w i c z a.

Niedaleko naszego miasta rozwijał się ludowy ruch teatralny, może więc i do Łodzi zawitała czasem kompania Aleksego z Wolborza czy trupa rybałtów sieradzkich. Może na rynku bałuckim ustawiła swoje pomosty, by na tak prymitywnej scenie odegrać komedyję o mięsopuście czy dialog Sołtysa z Klechą. W owych wiekach grywano bowiem w Polsce na t. zw. scence celkowej, w której każda postać miała swoje drzwiczki, zasłonięte oponą z napisem „Klecha", „Albertus" itd. Akcja rozgrywała się przed tymi celkami, a resztę dekoracji dorabiała bujna wyobraźnia wdzięcznych widzów. Nie tylko jednakże scenki czy dialogi ukazywali wędrowni igrcowie. Byli w tych zespołach i śpiewacy z lutniami, i bajarze, i specjaliści od sztuczek magicznych, i akrobaci, i tanecznice, i orkiestranci na piszczałkach i skrzypkach grający, i siłacze i wreszcie tresowane zwierzęta.

Sięgnijmy na zakończenie do „Żywych kamieni" Wacława Berenta, który tak opisuje wjazd trupy igrców wędrownych na miejski rynek:

„Oto wielki bęben na wózku ogłasza gromko ich przybycie. W pstrym tłumie wagantów ledwie odróżnisz linochoda w blaszkowym stroju rycerza i z tyczką grochową w garści. Obok stąpa niedźwiednik z bestią srogą. I ognia pożeracz. I siłacz okrutnie gruby, który konia barami podźwignie. Zaś ku zaciekawieniu najbardziej opieszałych wkracza oto w miasto i skoczka piękna, wystawiając dumnie pierś całkiem gołą. Przy niej to chłopię w gieźle jeno: menestrel gęśle strojący pod uchem. Oklaski powitają pieśniarza. I nie milkną w tłumie. Póki z gromady nie wyskoczy fabulator z gębą gołą i sprośną barwami szat obcisłych, rzekłbyś, przepołowion na żółtą i kraśną połać człeka. „Hej — witają ludzie gadkarza, — idzie rózga na mnichów i kropidło na nich szatańskie. Z pyszna mieć się będą księża i pany. I skąpce na worach. I godności dufne." —

Krwi ludzkiej w żyłach ruszenie niosą swym pojawieniem ludzie wędrowni. Bo w rumorze i zgiełku ogromnym bije od tych gromad ochoczego ducha żywotność zaraźliwsza nad smutki. „Igrce w gród walą" — rozbiega się nowina po mieście całym. „Hej, który to igrzec od powieści, — żongler — między wami wędrowni?" — „Tum ci jest" — czterech się ozwało. Każdy inną obiecuje powieść i pod inny kościół prosi.

Szedł w tłumie, w klerka czarnej szacie, herszt onej bandy, goliardus sam: wagant miastu groźny, który i biskupa się waży, i króla płaszczem zatarga, gdy ludzi wierszami zasmuca i podjudza wraz. Wyjdziesz bywało na rynek posłuchać poety: — krew ci wraz wszystka do głowy uderzy, — owo słyszysz i contra papam carmina rebellis...

Pociągną dalej ku rynkowi taborem zgiełkliwym i niedźwiednik z bestyją, i linochód o kroku bociana, i siłacz okrutnie gruby, i pstry fabulator z gębą sprośną, i wesołki pląśne, i żaki ze szkół świata zbiegłe: i skoczka z goliardem, i żonglery z rybałtkami: zgoła tota joculatorum turba..."

Irena Bołtuć-Staszewska

Łódzka piosenka

słowa: Bronisław Brok — muzyka: Władysław Szpilman

Już i sama przy-wy-kła że jest sza-ra i brzyd-ka iż jak

z ob-cej nie swo-jej wyś-mie-wa-no się z niej No a

dziś mi-li mo-i już się kry-tyk nie bo-i ve-leń-ca-mi się

REFREN

stro-i że hej! Dym z ko-mi-nem do pa-ry a jak

dym no to sza-ry a jak ży-cie to z pio-snką je snuć!

Jak War-sza-wa to mło-da a jak Kra-ków to sta-ry a włók-

niar-ska u-ro-da to Łódź Jak War-sza-wa to

mło-da a jak Kra-ków to sta-ry a włók-niar-ska u-

ro-da to Łódź

BRONISŁAW BROK

ŁÓDZKA PIOSENKA

Już i sama przywykła,
że jest szara i brzydka,
że jak z obcej — z nie swojej — wyśmiewano się z niej!
No, a dziś, mili moi
już się krytyk nie boi —
zieleńcami się stroi, że hej!

Dym z kominem — do pary,
a jak dym — no to szary,
a jak życie — to z piosnką je snuć!
Jak Warszawa — to młoda,
a jak Kraków — to stary,
a włókniarska uroda — to Łódź!

Wokół bloków bałuckich —
jeszcze jakby nie łódzkich —
jakże innych niż tamte z czasów strajków i bied —
jasne śmiechy dzieciaczków
wśród sadzonek i krzaczków,
co drzewami rozszumią się wnet!

Dym z kominem — do pary itd.

Rozszumiały się krosna,
a, czy zima, czy wiosna —
na jedwabnych tkaninach kwiaty barwne jak z łąk!
Będzie miłej do twarzy —
miło miłej pomarzyć:
bukiet kwiatów z włókniarskich wziąć rąk!

Dym z kominem — do pary itd.

Żądam od każdego teatru służby ideowej — aby teatr choćby w skromnym zakresie wiedział, czego chce, i aby robił wszystkie wysiłki dla realizacji swych zamierzeń.

STEFAN JARACZ

ZE ZBIORÓW
Andrzeja Hausbrandta

Kr
III

Cena zł 1.50

„Prasa", Łódź. Zam. 1671 Nakł. 6000 egz. Pap. druk. V. 54. D-5-20100